

---

# Jubileusz Tadeusza Korzona.

---

Przegląd Historyczny 15/2, 249-258

---

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Jubileusz Tadeusza Korzona.

W dniu 3-im listopada r. b., o godz. 1-ej po południu, w sali kamienicy Baryczków na Starem Mieście, będącej od d. 1-go października r. b. siedziskiem Towarzystwa miłośników historii, lokatora „Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości“ — odbyła się uroczysta akademія, poświęcona obchodowi jubileuszowemu na cześć prof. Tadeusza Korzona.

Jubilat, wprowadzony przez prezesa Tow. mił. hist. Al. Kraushara i ordynata Zamoyskiego, powitany był gorącemi oklaskami przez licznie zebranych członków Towarzystwa i zaproszonych gości.

Posiedzenie zagał prezes Towarzystwa miłośników historii następującem przemówieniem:

„Zagajając w imieniu Towarzystwą miłośników historii dzisiejsze nasze uroczyste zebranie, którego celem jest złożenie hołdu czcigodniejszemu prof. Korzonowi, z powodu ukończonego pięćdziesięciolecia jego badawczej i dziejopisarskiej działalności, winienem na wstępie wyjaśnić, iż pierwsza myśl uczczenia zasłużonego męża obchodem jubileuszowym powstała w skromnem naszym Towarzystwie, którego on był jednym z inicjatorów, a jest najgorliwszym jego opiekunem, pracownikiem i ozdobą.

„Pragnęliśmy w tak wyjątkowo uroczystym dniu wynurzyć czcigodnemu Jubilatowi naszą serdeczną wdzięczność za jego czynny i życzliwy udział w pracach naszego Towarzystwa, w jego zamiarach, mających na celu budzenie w społeczeństwie zamiłowania do jednej z nauk najpodnioślejszych dla narodu kulturalnego, o wielkiej dziejowej przeszłości — do nauki historii.

„Uwzględniając wszakże właściwości uspośobienia czcigodnego profesora Korzona, który w życiu swem cichem, skromnem, poświęconem wyłącznie nauce i gorliwemu spełnianiu obowiązków społecznych, unikał z zasady wszelakich głośniejszych objawów okazywanej mu zawsze i zewsząd czci, powzięliśmy zrazu zamiar — w domowem, że tak powiem, kółku Towarzystwa naszego złożyć mu hołd jubileuszowy

i dziękczynienie za wszystko, cokolwiek nauce i nam, skromnym jej miłośnikom, wyświadczył, z życzeniem najgorętszem, aby zawiązany między nami, tyle dla nas zaszczytny, stosunek trwał nieprzerwanie w najdłuższe lata.

„Lecz wiadomość o upływie półwiekowej, owocnej pracy profesora Korzona rozbrzmiała sympatycznym a głośnym echem we wszystkich kołach instytucji i stowarzyszeń, pielęgnujących naukę, i rozszerzyła, niewątpliwie, wbrew intencyom Jubilata, a ku nietajonej radości naszej, ramy pierwotnych naszych zamierzeń.

„Dzień dzisiejszy stał się świętem uroczystym nie tylko dla nas, lecz stał się świętem nauki polskiej.

„Zgromadziliśmy się więc tutaj, aby dać wyraz czci i najgłębszego hołdu dla uczonego męża, który swemi badaniami i przełomowymi dziełami historycznymi wzbogacił literaturę ojczystą, a ożywiającym je duchem podnosi umysły i krzepi serca starszego i młodszego pokolenia.

„Zanim przedstawiciele ciał naukowych, zewsząd tu zgromadzeni, scharakteryzują niepożyte zasługi twórcy dzieł takich, jakimi są: „Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta“, „Dola i niedola Sobieskiego“, „Dzieje Kościuszki“, „Dzieje militarne Rzeczypospolitej“ i po raz pierwszy w literaturze polskiej oryginalnie opracowana „Historia powszechna“,—Towarzystwo miłośników historii, pragnąc trwałszym zaznaczyć śladem żywione dla dostojnego Jubilata uczucia, miało zaszczyt zamianować go na ostatniem swoim walnem zgromadzeniu członkiem swoim honorowym.

„Dyplom ten członek Towarzystwa, prof. Władysław Smoleński, dostojnemu Jubilatowi, wybrańcowi naszemu, wręczyć raczy.

Mowa prof. Wł. Smoleńskiego:

„Po klęsce z r. 1863 pewna grupa patriotów polskich dla ratowania sprawy publicznej sformułowała wskazania polityczne, których zasadność stwierdzała powagą przeszłości. W myśl starej sentencji cyceronowskiej kazano historii być nauczycielką życia, powołano ją do służby interesów polityki bieżącej.

„Zdaniem polityków-historyków przyczyna ostatniej klęski naszej była ta sama, która ściągnęła na naród katastrofy dawniejsze,—bezsilność, pojęta zarówno w sensie materialnym, jak moralnym. Straciliśmy byt polityczny dlatego, żeśmy nie zdobyli się na tęą władzę rządową, nie mieliśmy skarbu i wojska, byliśmy ubodzy, ciemni i zdemoralizowani. Zanarchizowana, leniwa i przesądna powszechność szlachecka nie zdawała sobie sprawy z warunków, które z nieubłaganą konsekwencją prowadziły w przepaść. Upadliśmy z własnej winy!

„Teorya własnych win rzuciła ponury cień na przeszłość polską, zwłaszcza na okres rozbiorów Rzeczypospolitej. Stworzyła ona z przeszłości naszej okaz patologiczny, jakieś monstrum, mające w żyjącem pokoleniu budzić odrazę do przodków.

„Rzeczenni politycy-historycy żywili niezawodnie gorące uczucia polskie, lecz źle służyli sprawie narodowej. Przedewszystkiem zapominali o tem, że konsekwencyami teoryi własnych win stwierdzali potworne postulaty historyografii cudzoziemskiej, niemieckiej i rosyjskiej, która rozdarcie Rzeczypospolitej usprawiedliwiała niemal w ten sam spo-

sób, — niezdolnością narodu polskiego do egzystencji samodzielnej. Powtóre, politycy-historycy pozbawiali żyjące pokolenie polskie oparcia w przeszłości; zwątlali tę nić tradycyi, bez której niemasz wychowania w duchu narodowym, niemasz rdzenia i ciągłości kultury swoistej. Potrzebie, pisarze ci poniżyli naukę: poszukując w historii korzyści praktycznych, poczytując ją za materyał do moralów i przestroóg, naginali fakty do wymagań tendencji politycznej i poniewierali prawdę. Wreszcie, moralizowaniem nudzili, nie nauczali; pesymizmem demoralizowali powszechność, nie zaś, jak przypuszczali, leczyli ją z osławionych chronicznych wad polskich.

„Trzeba było dużej odwagi, żeby wystąpić do walki z dogmatyzmem szkoły historycznej krakowskiej, opartej na mężach, niewątpliwie zasłużonych na wybitnych posterunkach działalności obywatelskiej. Trzeba było wielkiego zasobu sił dla zmożenia tych powag, operujących zręczną dyalektyką i błyskotliwością frazesu patryotycznego, co zaś najważniejsze—mających dla wyjaśnienia genezy klęsk narodowych formułę, imponującą swoją prostotą: teorię własnych win.

„Na odwagę walki zdobył się Tadeusz Korzon i pokonał przeciwników zdumiewającym ogromem siły, która nazywa się—prawdą naukową. Obalił postulaty szkoły historycznej krakowskiej obrachunkiem materalnych i moralnych zasobów narodu polskiego w okresie klęsk rozbiorowych.

„Wymierzył rozległość Rzeczypospolitej i obliczył jej ludność. Zrewidował machinę ustroju państwowego i organów samorządnych. Zbadał stan rolnictwa, przemysłu i handlu. Rozejrzał się w pałacach magnackich, dworach szlacheckich, kamienicach miejskich i chatach chłopskich, w gmachach fabrycznych i warsztatach rzemieślniczych. Wymierzył zasobność materalną i moralną wszystkich grup społecznych.

„Imponujący jest ogrom materyału, zebranego przez jednego człowieka, pracującego w niezbyt pomyślnych warunkach osobistych, a w najokropniejszych ogólnokrajowych. Podziw budzi sprawność metodyczna uczonego, który potrafił opanować ten ogrom. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* są, że użyję języka Naruszewicza, „dziełem pracowitej aplikacyi w zbieraniu, rozsądnej symetrii w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej refleksyi w sądzeniu“.

„Rezultaty poszukiwań Korzona zadają kłam potwarzy, rzuconej na naród polski, zarówno przez historyków cudzoziemskich, jak przez rodaków — twórców teoryi własnych win.

„Po klęsce pierwszego rozbioru naród dźwigał się szybko i skutecznie. W ciągu lat kilkunastu dola włościł się skutkiem reform prywatnych i troskliwości władz rządowych. Produkcya rolnicza wzrasta. Stanęło kilkaset fabryk, które zaspakajały w znacznej części potrzeby przemysłowe narodu i zmniejszyły cyfry przywozu z zagranicy. Miasta rosą w ludność i budowie. Handel ożywia się o tyle, że powstają możne firmy bankierskie, że bilans roczny przechyla się na korzyść Polski. Kształtuje się administracya centralna i prowincjonalna w coraz większej liczbie organów ze wzrastającą dokładnością i sumiennością działania. Powstaje skarb zasobny. Tworzy się armia, porządnie umundurowana i uzbrojona. Po nad temi zaś dziełami pracy

materyalnej unosi się myśl, wyzwolona od przesądów, i uczucie żywej miłości ojczyzny.

„Fakt przeistoczenia się Polski pod koniec wieku XVIII-go Korzon udowodnił rachunkiem, szeregi liczb, wydobytych ze wszystkich sfer działalności materyalnej, stwierdził go skonstatowaniem różnorodnych objawów pracy intelektualnej. Dziś nikt nie wątpi, że w chwili upadku Rzeczypospolitej naród polski ujawniał we wszystkich kierunkach pełnię sił żywotnych. Z tej to żywotności czerpaliliśmy siłę do wytrwania wśród katuszy porobiorowych. „Z lochów niewoli,—powiada Korzon w zamknięciu wielkiego dzieła — w których wszystkie strony natury ludzkiej targano na torturach: administracyjnej, sądowej i prawodawczej; w których żadne prawo boże gwoli wynarodowieniu uszanowaniem nie było; wśród udręczeń ciała i duszy, jakich wieszczy Skarga przenieć nie zdołał, jakich nie zna historia powszechna od epoki faraonów egipskich, zdobywców asyryjskich i najstraszniejszych cesarzy rzymskich, polacy w XIX-ym wieku ukazywali się czynnymi na wszystkich polach wśród narodów żywych, wołali i wołają: „Jesteśmy!“

„Tak, jesteśmy! Z pośród zaś historyków polskich współczesnych nikt zbiorowości naszej z tem hasłem: „Jesteśmy!“ nie przedstawia tak zaszczytnie, jak Korzon. Stoł on bowiem w szeregu tych mężów-wybrańców, którzy z ciemnic niedoli świadczą najdonioślej o naszym istnieniu i o naszych prawach do bytu. Z męki jego życia, poświęconego ojczyźnie — prawdzie; z jego owocnych trudów nad zgłębianiem przeszłości rozbrzmiewa po świecie głos wielkiego świadectwa: „Jesteśmy!“ Głowski zaś temu odpowiada inny, bijący z tego samego źródła nieśmiertelnej żywotności narodu: „I będziemy!“

„Towarzystwo miłośników historii w uznaniu zasług naukowych i obywatelskich, ofiaruje Ci, czcigodny Panie, dyplom na swego członka honorowego. Większem nad ten wyraz uznaniem nie rozporządza.

„Szczęśliwy jestem, że przypadł mi w udziale zaszczyt wyrażenia Ci w imieniu Towarzystwa hołdu, należnego zasłudze. Spełniając jego wolę i folgując uczuciom osobistym, wnoszę okrzyk, który będzie tylko echem głosu powszechności narodowej:

Cześć zasłużonemu!“

Następnie Roger hr. Łubieński odczytał adres, opatrzony tyśiącami podpisów, treści następującej:

„Czcigodny Panie!

Pół wieku minęło od chwili, kiedy młodzieńcem jeszcze stanąłeś w szeregu pracowników na polu nauki. I odtąd już nieprzerwanie dążyłeś ku szczytom wiedzy; poprzez lata cierpień i prześladowań, pomimo ciężkich losu doświadczeń. Pióro Twoje mężniało, talent nabierał hartownej mocy, czyste umiłowanie prawdy przeświecało Ci zawsze. Z biegiem lat dałeś nauce rodzimej szereg dzieł pomnikowych, które chlubą dziejopisarstwa polskiego pozostaną. A każde Twoje słowo opromieniała miłość Ojczyzny i przeświadczenie, że w rozpamiętywaniu dziejów znajdziemy moc niezbędną do zniesienia ciężaru doby obecnej i naukę, jak przyszłość uczynić godną wielkiej przeszłości.

„Najpowaźniejsze instytucje naukowe oceniły już dawno Twoją wiedzę i umiejętność. My—ze wszech stron Polski dzisiaj tu zebrani—

składamy Ci tylko, Czcigodny Panie, wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności za Twoje zasługi w całym narodzie.

Żyj nam w długie lata!“

Jako delegat Akademii Umiejętności pozdrowił Jubilata profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Ignacy Chrzanowski, który nadto, spełniając polecenie Henryka Sienkiewicza, przeczytał list jego następujący:

„Grand Hôtel  
Cracovie. Galicie (Autriche)

Kraków 1 listopada 1912 r.

Dostojny i czcigodny Jubilate!

Nie mogąc, z wielkim moim żalem, osobiście uczestniczyć w jubileuszowym obchodzie Twojej pracy, składam listownie hołd należny Twym wielkim zasługom, zarówno na polu nauki wogóle, jak w szczególności, na niwie historii ojczystej. Wraz z tym hołdem przesyłam Ci serdeczne życzenia, abyś przez najdłuższe jeszcze lata mógł spełniać to posłannictwo, które tak wytrwale dotychczas spełniałeś. Miłość do ojczyzny i miłość do dziejów ojczystych była dla Ciebie świętym płomieniem Znicza, do którego z niestrudżonem sercem i niestrudżonemi dłońmi, dorzucałeś paliwa przez pół wieku.

Od tego płomienia ogrzewały się dusze i rozwidniała pomroka, w którą kraj nasz pogrążyły wrogie mu moce. Wysoko podniosłeś chorągiew nauki polskiej. Umiałeś być arką przymierza między dawnymi, a nowymi laty. Budowałeś przyszłość na niepożytych podwalinach przeszłości. Szczepiłeś młode płonki na starych mogiłach, aby na tej glebie, użyźnionej prochami ludzkim i krwią przelaną, wzrastały tem silniej i bujniej. I lata biegiły: włos Ci białiał na skroniach, a Tyś pracował wciąż i czynisz to dotychczas, z młodzieńczą siłą i zapałem, albowiem nie straciłeś ani na chwilę wiary w swój naród, nadziei w jego odrodzenie i miłości do naszej wielkiej Ojczyzny, takiej, jaką nam przekazały dzieje. Cześć Ci i sława za to.

Żyj nam długo, świeć długo, i niech młodsze pokolenia uczą się zawsze od Ciebie jak pracować, jak trwać, jak kochać.

*Henryk Sienkiewicz.*

Delegat i były rektor Uniwersytetu Lwowskiego prof. Bronisław Dembiński, poprzedził swoją mowę odczytaniem adresu, wydrukowanego na pergaminie i zawierającego słowa następujące: „Dostojny Jubilate, Tadeusz Korzon, pracy obywatelskiej, naukowej i pedagogicznej wzór doskonały, nigdy nie wątpiąc, w czasach najcięższych zabrał się do obrachunku przeszłości naszej; w dziełach pomnikowych odsłaniał niezgasłe ogniska żywotności narodu, wskazując drogę uczonym; słowem i piórem przyswajał wiedzę dziejów dzieciom Polski, wyzwalał je z niewolnictwa duchowego obcych. Co za prawdę uznał szermierz bezwzględny. W hołdzie i wdzięczności za lat 50 zmuśnej pracy 1861—1911 słowa te przyjął raczy Doktor Honorowy Uniwersytetu Lwowskiego pod pieczęcią Wszech-

nicy Lwowskiej d. 3 listopada 1912 r. od Senatu Akademickiego. (Podp.) Adolf Beck t. cz. Rektor“.

Później przemawiali: od uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Sobieski, w imieniu Tow. naukowego prezes Jabłonowski, imieniem Tow. prawniczego mecenas Karol Dunin, imieniem Tow. opieki nad zabytkami Edward hr. Krasiński, imieniem Tow. krajoznawczego p. Aleksander Janowski, imieniem Biblioteki publicznej prof. Dickstein, imieniem Stow nauczycielskiego dyrektor Zydzler, imieniem Tow. kursów naukowych inż. Kontkiewicz, imieniem Muzeum przemysłu i rolnictwa prezes Władysław Kisłański, imieniem Stow. techników inżynier Patschke, imieniem Tow. ogrodniczego p. Edmund Jankowski, imieniem Tow. właścicieli nieruchomości mecenas Jasiński; gorące przemówienie imieniem b. uczniów prof. Korzona ze szkoły Kronenberga wygłosił dyrektor Laurysiewicz. Ostatnią przemowę wypowiedział ordynat Maurycy hr. Zamoyski, dziękując serdecznie Jubilatowi za zasługi, położone około uporządkowania i udostępnienia dla badaczy skarbów Biblioteki hr. Zamoyskich.

Odpowiedź Jubilata:

Drodzy sercu memu Współobywatele!

Cenne są Wasze dary, słodkie i podniosłe przemowy, lecz ja zamiast zwykłych podzięk i wyrazów rozczenia chcę ofiarować Wam spowiedź moją z powodów, dla których wymawiałem się od festynów jubileuszowych i urażałem Was obojętnością rozmyślną na serdeczne akcenty.

Oto wyszedł już z druku „Mój Pamiętnik Przedhistoryczny“, z którego przekonacie się, że, „zrodzony w niewoli, okuty w powiciu“ ani jednej takiej wiosny nie miałem w swem życiu, jak Mickiewicz w 1812; ci zaś, którzy zbadać zechcą mój dorobek historyczny, dostrzegą, że zadaniem i troską życia mojego było wykrycie źródeł niewoli naszej, upadku naszego. Chciałem zdobyć tę tajemnicę, posługując się wszelkimi narzędziami i zasobami dziejznawstwa, zaczynając badanie od „Ludzi przedhistorycznych“, a kończąc na wieku XIX, torując sobie drogę oskardem, rydlem, łopatą Historyki, czyli Metodyki historycznej, oświetlając ją pomysłami historyzoficznymi wielkich myślicieli. Co do historyzofii polskiej, wypadło mi posuwać pracę swoją wśród prądów rozbieżnych, lub wprost wzajemnie przeciwnych—od poetyckiego przyrównywania Polski do Ukrzyżowanego niewinnie Chrystusa i od filozoficznego „Ojczę Nasz“ Augusta Cieszkowskiego, przedzierając się do wniesionego przez Kalinkę aktu oskarżenia i do gorzkich a trujących wyroków Szujskiego, wygłoszonych po Tece Stańczyka. Trzebaż było rozejrzeć się i w systematach powszechno-dziejowych, uniwersalnych, spłodzonych przez mądre głowy świata starożytnego, średniowiecza i czasów nowożytnych.

Oryentację swoją sformułowałem w odezwie p. t. „Historyk wobec swojego narodu i wobec ludzkości“, oraz w Przedmowie do „Wewnętrz-

nych Dziejów Polski za Stanisława Augusta“, a w „Zamknięciu“ tego dzieła uwydatniłem orzeczenie rozsądnego patrioty i mężnego, lubo do niewoli przemocą zabranego, Najwyższego Naczelnika (Wawrzeckiego) o źródle naszej śmierci politycznej: „Żeśmy zawsze chcieli być cudzymi“. Stwierdziłem, że było tak w okresie rozbiorowym, w XVIII wieku, podczas agonii narodu — ale nie zawsze!

Domyślałem się już wtedy błędnego pesymizmu w tezie Szujskiego, jakoby objawy śmiertelne ukazywały się już za Kazimierza W-go i w twierdzeniach dawniejszej szkoły krakowskiej o zbawiennych jakoby zasadach monarchii w Polsce pojagiellońskiej. Następnie uznałem, że należy ustawić latarnię naukową w połowie XVII wieku, żeby oświetlić zawieruchę, wywołaną przez Chmielnickiego. Jakoż tam wykryłem pierwociny obłądu — w pałacu królewskim, pod baldachinem tronu i w mózgu marszałka sejmowego, mianowicie: królowa polska, Ludwika Marya Niwernerńska, zastrzegłszy sobie u króla francuskiego wszystkie przywileje poddanki i szafując hojnie jego pieniędzmi, wdrażała magnatów i wojsko do służenia jego interesom, lub kaprysom; król polski Jan Kazimierz Waza dla niego zrywał sejmy za pomocą liberum veto w ciągu lat pięciu, aż w końcu, złożywszy sponiewieraną koronę, poszedł na chleb łaskawy, dziadowski, do Francji; Andrzej Maksymilian Fredro, marszałek fatalnego sejmku i poważany wielce pisarz polityczny, nazwał liberum veto źrenicą wolności i nakreślił taką teorię trwałości Rzpltej, która miała wszystkie cechy choroby umysłowej, a jednak wsiąkła do mózgow szlachty i zaraziła ją fanatyzmem republikańsko-wyznaniowym.

Z badania „wojen i wojskowości“ okazało się, że dawniej, przed tym nieszczęsnym czasokresem 1652—1667, Polacy umieli tworzyć pożyteczne dla siebie, sympatyczne i pociągające dla innych ludów urządzenia; że górowali nad sąsiadami bystrością umysłu i oświatą mas; że rozszerzyli państwo swoje przez unie dobrowolne: litewską, pruską, inflancką; że bronili imienia i dobra swego mężnie; że się wstawili cudami waleczności pod wodzą wielkich hetmanów.

Gdy się tak odsoniła i określiła przyczyna niedoli naszej, pozostawała mi jeszcze czynność sprawdzania: czy teraz wśród nas nie działają te same zarazki? Bo z każdym nowym rokiem życzymy sobie wzajemnie lepszej przyszłości, a życzenia te przemijają bez skutku. Na czymże zbudujemy przyszłość szczęśliwą, jeśli nie odzyska zdrowia i siły rozum, stanowiący nasienie twórcze wszelkich organizmów politycznych, podług świadectwa Historii Powszechnej? A jakże złowrogo odzywa się w pamięci naszej rozpaczliwy jęk Słowackiego: „Życia niegodni i umrzeć niezdolni“!

Wykonywałem pilnie czynność kontrolerską i zamykam ją obecnie rekapitulacją otrzymanych wyników.

Jako nauczyciel, miałem powodzenie w ustnych wykładach, ale tylko w szkołach prywatnych i kompletach domowych Warszawy, z powodów, jak się domyślam, kwalifikacyi, a raczej dyskwalifikacyi mojej politycznej do katedr uniwersyteckich. Na piśmie mój system pedagogiczny wykładów Historii Powszechnej, wydrukowany w r. 1882 oddzielnie, i w 1904 r. jako artykuł w Reformie Szkolnej Adama Szymańskiego, nie zyskał uznania w Radzie Szkolnej galicyjskiej, a w Rosyi i w Prusach nie zwrócił niczyjej uwagi. Gdym ukończył nareszcie po latach



30-tu swój podręcznik i zaopatrzył we wskazówki metodyczne, a nawet i w rozkład lekcyj, zastosowany do szczupłej liczby godzin podług planów szkół rosyjskich (ale z żądaniem zwiększenia tej liczby, odpowiednio do planów szkolnych w przodujących krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej) — organizowała się właśnie szkoła polska w 1905 r. w Królestwie Polskiem. I cóż? Jeden z członków Komitetu Unarodowienia pośpiesznie przetłumaczył podręcznik Kariejewa, ktoś drugi Wipperta z języka rosyjskiego na polski, a wszyscy przełożeni czyli dyrektorowie szkół polskich w całym Królestwie, z wyjątkiem jednej jedynej, wprowadzili te podręczniki do wykładu. Więc nie czuli potrzeby nauczania: skąd się rodził i jak się kształtował duch polski wśród innych narodów w szeregu stuleci. Woleli „być cudzymi“. Obcego też pochodzenia był strajk szkolny, stosowany do zakładów naukowych rosyjskich — głódówka fizyczna aresztantów syberyjskich, przetłumaczona na funkcje umysłowe młodzieży.

Nieco wcześniej, gdy mi odmówiono wykonania legalnego zarządzenia, zmuszony byłem przez współredaktorów opuścić Wielką Encyklopedyę Illustrowaną, którą organizowałem dwukrotnie i zasiląłem w ciągu lat kilkunastu artykułami ze specjalności mojej, w nadziei, że ułatwiać będzie społeczeństwu pracę w wyższych strefach naukowych. Obecnie wydawnictwo to znajduje się w stanie groźnego rozprzężenia. Ponieważ Komitet Redakcyjny obradował podług regulaminów parlamentarnych i posiadał swoje prawodawstwo obowiązujące: więc w tym fakcie ujawniła się odradzająca się wciąż anarchia z nieśmiertelnem Libberum Veto.

Tymczasem rozpętała się rewolucja społeczna, w której mówcy wiecowi i przywódcy tłumów wykrzykiwali: „Precz z Polską!“ W tłumie zaś znajdowali się i tacy robotnicy, którzy nie chcieli iść w pochodzie narodowym (5 listopada 1905) powiadając: „jam nie Polak, lecz robotnik“. Stronnictwo tak zwane postępowe i duża część młodzieży naszej potępiły przodków swoich i wykleły przeszłość z jej historią całkowicie. Wreszcie widzieliśmy obecnie aż do ostatniej chwili, że w agitacji politycznej przy wyborach do izb sejmowych najgwałtowniejsze napaści i nienawiści osobiste zawierały się w imioniskach „endecya, endek“, które urągają literze N, to jest przymiotnikowi „Narodowa“ — szanownemu, nietykalnemu, świętemu, bo stanowiącemu jedynej już, nieutracony dotychczas symbol Majestatu naszego. Pokazuje się, że nadaremnie w Historii Starożytnej tłumaczył, a w „Doli i Niedoli Jana Sobieskiego“ i w innych pismach przypominał poważną i groźną formułę: Majestatem populi Romani comiter servato“.

Jubileusz, jak pouczają teologowie, pochodzi od hebrajskiego miłościwego lata, zwanego „jobeł“, co znaczy radość. Czyż mogę radować się ja, który nie miałem szczęśliwej wiosny w swoim życiu, a smutniejszą jeszcze mam starość? Powinien bym raczej oblec się worem, posypać głowę popiołem i zawodzić jeremiady. Jeżeli jednak stoję wśród Was w 74-m roku ziemskiego bytowania żyw i względnie zdrow, to jest następstwem szczęścia osobistego, którego dużo i często doznawałem w rodzinie, w kołach przyjaciół i w stosunkach towarzyskich. Trapi mnie „bólów ból“, jako nieszczęsnego lekarza i odpychanego powielekroś sługę Narodu. Ależ nie poddaję się rozpaczcy w chwili,

gdy obdarzają mię najwyższemi zaszczytami i Opiekunowie narodowego pamiątek Kościoła, i Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, i Technicy, i Krajoznawcy nasi, i krzewiciele oświaty wśród ludu, i zaci Handlowcy, dawni uczniowie moi „Kronenberczycy“, i Prawnicy, i Nauczycielstwo Polskie, i Miłośnicy Historii, i Towarzystwo Naukowe Warszawskie, i kilka jeszcze instytucji, których nie wyliczam, i dostojni przybysze przedstawiciele wysokich Stowarzyszeń naukowych Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna, z Akademią na czele i w obecności Czcinajgodniejszego pasterza biskupa naszego.

Historia jest nietylko cmentarzyskiem wymarłych, ale też widownią rodzących się, odradzających się i zmartwychpowstałych narodów. Otóż ja, zapatrując się na dzieje tych ostatnich, zdobędę się na słowa otuchy, że Wy, drodzy Współobywatele, jeśli nie sami bezpośrednio, to przez dzieci i wnuków swoich dokonacie uzdrowienia rozumu z zadawnionej choroby, podźwignienia ducha narodowego z niemocy, poprawienia uchybień politycznych w pieśni żołnierskiej legionów i zastąpienia jej peanem zwycięstwa, tryumfu! Amen.

Liczne delegacje składały życzenia Jubilatowi, a mianowicie: mecenas Wróblewski od mieszkańców Wilna, składając cegłę z fundamentów dawnej Wszechnicy w srebro oprawioną, p. Boguszewski imieniem Tow. przyjaciół nauk w Wilnie, p. Michalski imieniem instytucji naukowych w Poznaniu, redaktor Paszkowski im. *Dziennika kijowskiego*, pp. Lempicki i Marconi imieniem Stowarzyszenia przemysłowców, p. Kiltynowicz w imieniu kupców polskich, p. Dąbrowski imieniem Kasy nauczycielskiej, dr. Jaworowski i p. Przegaliński im. Biblioteki publicznej w Lublinie, p. Rutska imieniem Biblioteki w Płocku, p. Kuczyński imieniem „Lutni“ warszawskiej, pp. Waydel i ks. Czetwertyński imieniem Muzeum, dr. Adam Przyborowski imieniem Stow. lekarzy, imieniem Tow. lekarskiego pp. Sokołowski i Jakowski, imieniem katolickiego Związku kobiet p. Sadzewiczowa, imieniem Towarz. miłośników przyrody dr. Zygmunt Kramsztyk, imieniem sekcji humanistycznej Tow. kursów nauk. dr. Wł. M. Kozłowski.

Oprócz tego nadeszły liczne listy i depesze gratulacyjne ze wszystkich stron Polski i z zagranicy.

*Post scriptum.* Korzystając z dni, ubiegłych od d. 3 listopada do czasu wydrukowania zeszytu niniejszego, dodajemy odpowiedź na przytoczony wyżej list Henryka Sienkiewicza:

„Dostojny, na obu półkulach globu uczczony Jubilacie!

W liście Twoim z d. 1 listopada 1912 r., czytam wspaniałą ocenę zasług moich jako historyka, lecz nie dostrzegam wzmianki, ani napomnienia o Trylogii, Krzyżakach, Na polu chwały. Muszę tedy z urzędu swego przypomnieć, żeśmy byli dotychczas robotnikami z jednej fa-

bryki—ja od kopania kruszców dziejowych, Ty od szlifowania, glansowania, spajania ogniem twórczości. Miała to poczucie niegdyś Komisya konkursowa Wydziału Krajowego Galicyi, przyznając nam jednocześnie, w jednej decyzyi, nagrodę Kochmana. Radbym przedłużyć to zaszczytne dla mnie koleżeństwo i proponuję zabrać się do Bolesława Chrobrego, który jest odgrzebany z pod nawąły wieków ułankowo, okruchami, w moich „Dziejach wojen i wojskowości“ a powinien ożyć pod tchnieniem genjuszu Twego w powieści historycznej. Tak więc, za podany mi ze swego wieńca liść wawrzynu, płacę wezwaniem do nowego dzieła—oby z najpomyślniejszym skutkiem!

15. XI. 1912. Warszawa.

*Tadeusz Korzon*“.

---